

OPOWIADANIE

Zegar

Był deszczowy, listopadowy zmierzch. Wsiadłam z autobusu. Razem ze mną wysiadła osoba w ciemnym płaszczu. Wyminęła mnie, a ja w tym momencie spojrzałam na jej twarz i zobaczyłam straszny widok. Cofnęłam się, piękna dziecięca, kiedyś nieskazitelnie biała i czysta twarz o cudnych jasnoniebieskich oczach, małym, lekko zadartym nosie i jasnych blond włosach, teraz miała straszne rysy. Różane policzki usiane były zadrapaniami, a jasne włosy miały ślady zakrzepłej krwi. Jedno oko miała podbite. Przerazona wycofywałam się do tyłu.

Nagle coś pociągnęło mnie za włosy i upadłam na zimny asfalt. Zakręciło mi się w głowie. Syknęłam z bólu i wstałam na kolana. Dopiero teraz usłyszałam nadjeżdżający rozpędzony samochód. Na ramionach poczułam dłonie. Zobaczyłam tą przerażającą dziewczynkę, wciągnęła mnie na krawężnik. Akurat w tym momencie za moimi plecami przejechało szybko auto.

- Dzi... ę... kuu... ję – wydukałam.

- Strzeż się zegara. Nie ufaj tykaniu Zegarmistrza-powiedziała.

Już miałam otworzyć usta, żeby zapytać, jak ma na imię, gdy zniknęła. Rozglądałam się zdziwiona. Przerazone starsze panie czekające na autobus, wypytywały mnie, czy mają wezwać

karetkę. Grzecznie odmówiłam i jeszcze trochę chwiejnym krokiem doszłam do domu.

Gdy otworzyłam drzwi mieszkania było już po 20.00 , więc wiedziałam, że czeka mnie awantura z powodu spóźnienia, Westchnęłam i powiesiłam kurtkę na wieszaku.

- Dzięki Bogu! Wreszcie jesteś! – usłyszałam głos mamy, po chwili była już w przedpokoju. Wiesz, jak się strachu najedliśmy! Co ty myślisz, że możesz tak późno wracać!? – wykrzyczała- Gdzie byłeś tak długo?

– Autobus mi się spóźnił – odpowiedziałam nieśmiało.

W połowie była to prawda – autobus naprawdę mi się spóźnił, ale byłam jeszcze w księgarni obejrzeć nową dostawę powieści, czego mama by mi teraz nie wybaczyła.

- A kupiłeś to, o co cię prosiłam ? – zapytała.

- E...e...e... Nie, nie było niczego z listy – skłamałam, przypominając sobie, że zakupy upadły na ulicę razem ze mną.

- I nie wzięłaś nic w zamian? – zdziwiła się moja mama, przecząco pokiwałam głową.

- Ech córeczko... Idź przebierz się i chodź do kuchni na kolację. Teraz zjesz chleb ze smalcem – dodała usiłując zdobyć się na żartobliwość co jej nie wychodziło, bo była na coś takiego za poważna i odeszła do kuchni. A ja poszłam do pokoiku, który służył mi za tymczasowe miejsce do spania.

Położyłam się na twardym tapczanie i westchnęłam. Ciągłe wracało do mnie wspomnienie o upiornej dziewczynce. Ile

mogła mieć lat? Siedem, osiem? Ciarki przeszły mnie po plecach. Jej dłonie były takie zimne... Jak u trupa! Wzdrygnęłam się próbując odegnać ponure myśli, szukając przy tym jakiś ciuchów. Gdy już się przebrałam, oparłam głowę o ścianę i zaczęłam zastanawiać się, dlaczego mnie to spotyka. Nagle przeprowadzam się na drugi koniec kraju, chwilowo muszę mieszkać w ciasnym mieszkaniu w kamienicy śmierdzącej stęchlizną. W miarę lubiłam ten zapach, na przykład, gdy pochodził od starych książek. Jednak w budynkach nie mogłam go znieść. Do tego ciągle prześladowuje mnie jakieś pobite dziecko. A może to tylko moja wyobraźnia? Moje życie było coraz bardziej niezrozumiałe dla mnie samej. Zaczynało mnie to męczyć. Powieki coraz bardziej mi ciążyły. Zamknęłam oczy.

Byłam w jakimś ciemnym pomieszczeniu. W ręce trzymałam mały, okrągły, złoty kluczyk o dziwnym kształcie. Przyjrzałam mu się. Wyglądał, jakby był do nakręcania zegara. Wzruszyłam ramionami i próbowałam się rozejrzeć. Ciemność była tak gęsta, że nie widziałam nawet własnej dłoni, chociaż czułam ją na swojej twarzy. Nagle usłyszałam cichy szept:

- Nakręć mnie... - rozległ się głos.

- Halo? Kto tu jest?! – zapytałam przerażona.

- Nakręć...

Po chwili zapaliło się mdłe światło żarówki, której promienie oświetliły przedmiot stojący na środku przy ścianie. Był to zegar. Nie widziałam go dobrze, ponieważ ciągle było ciemno. Wiedziałam tylko, że był stojący i wysoki. Podeszłam do niego

i dotknęłam drewnianej powierzchni. Przesunęłam dłoń i natrafiłam na szklaną szybę. Czułam, że w środku jest mechanizm. Był nieruchomy. Chciał się ruszyć, ale nie mógł. Czułam jego pragnienie życia. On nie był zwykłym zegarem. To było piękne, lecz niepokojące.

- Nakręć... - wyszeptał głos. Dopiero teraz zrozumiałam, że to mówił właśnie on.

- Ale ja...

- Nakręć mnie...

Wspięłam się na palce i po omacku próbowałam znaleźć tarczę zegarową. Po chwili dotknęłam otworu i wsunęłam tam kluczyk. W tej chwili, gdy miałam go przekręcić, rozległ się rozpaczliwy krzyk:

- Nie rób tego! Nie popełniaj tego błędu! Miałaś nie ufać tykaniu!! - poczułam, że ktoś mocno trzyma mnie za ramię. Obejrzałam się i napotkałam spojrzenie przerażonych niebieskich oczu. To znowu Ona.

Jednak już zdążyłam obrócić klucz w zamku. Palce dziewczynki gwałtownie się rozluźniły. I zniknęła w ciemności. Nagle jakaś siła uderzyła mnie w brzuch i popchnęła mnie tak, że z niehumaniczną szybkością poleciałam w mrok.

Obudziłam się zrana z potem. Odetchnęłam próbując się uspokoić. To był tylko zły sen. Ale ta dziewczynka... Przecież znowu ją widziałam.

- Sara! Sara ile można czekać? Wołam cię i wołam. Przyjdiesz na tą kolację czy nie? - zapytała mama wchodząc do mojego pokoju .

-Przepraszam mamó. Po prostu trochę przysnęłam – odpowiedziałam przecierając oczy.

-No już szybko. Chodź do kuchni – i wyszła do drugiego pokoju.

Ciężko podniosłam się z łóżka i przeszłam przez mały przedpokój. Ominęłam kuchnię i weszłam do drugiego pokoju. Był to typowy stary salon: kilka zakurzonych regałów, duża komoda, stół z własnoręcznie szydełkowanym obrusem, wytarte materiałowe fotele, mały okrągły stolik kawowy z radiem i niewielki kwadratowy telewizor z kilkoma kanałami. Jednak moją uwagę zwróciło coś jeszcze - stał tam duży, stary zegar stojący, po bokach pokryty rzeźbami przedstawiającymi małe tarcze zegarowe. Szybka, za którą znajdował się mechanizm, umieszczona była w drewnianej ramce, przed którą znajdowały się kolumnienki rzeźbione na kształt całej postaci przedmiotu. U góry lśniła złotawa tarcza zegarowa. Przypatrzyłam się wskazówkom. Wyglądały bardzo dziwnie. One też były rzeźbione. Przypominały...ludzkie sylwetki.

Ludzie przemierzają czas, ale i tak wracają do punktu wyjścia starzejąc się. Oddając energię życia...

Usłyszałam gdzieś w moim umyśle. To był on - ten zegar ze snu. Nagle rozległo się ciche monotonne tykanie. Po chwili obok mnie rozległ się głos.

- Wróciła... Moja Kasieńka! Szybko trzeba zrobić zupę, taką jaką lubi! Moja wnuczusia! – wykrzyknął słaby starczy głos.

Podskoczyłam z przerażenia. Za mną stał wózek inwalidzki a na nim gdzieś 80-letnia staruszka z pomarszczoną twarzą i białymi jak śnieg włosami.

- To ja, Sara – powiedziałam próbując uspokoić moją prababcie. To właśnie u niej musieliśmy się zatrzymać dopóki nasze nowe mieszkanie nie będzie gotowe i opiekunka babci, czyli ciocia Joasia, jak nazywaliśmy bliską przyjaciółkę rodziny mieszkającą blisko prababci, nie wróci ze zwolnienia lekarskiego.

- Gdy słychać tykanie to znaczy, że Kasieńka wraca! Szybko pospiesz się i szykuj zupę! Kasiu, Kasiu to ja!- rozplakała się staruszka.

Do salonu pospiesznie przybiegła mama.

- Co tu się dzieje? Spokojnie babciu, to ja Anna - podbiegła do prababci.

- Anusiu, gdzie Kasieńka? Powiedziałyście, że wrócicie razem. A jej nie ma, ale już wraca, zobacz! Zegar tyka to znaczy, że Kasia wraca! - powiedziała staruszka - Twoja siostrzyczka Kasieńka!

- Sara idź do kuchni zjeść. Ja muszę uspokoić babcię - zwróciła się do mnie mama.

Bez słowa wyszłam w pokoju zderzając się w przejściu z tatą. Poszłam do kuchni i usiadłam przy stole. Gdy przeżuwałam suche ciasto drożdżowe, rozmyślałam o słowach prababci

Stefani. O jaką Kasię jej chodziło? Nigdy o niej nie słyszałam, a tym bardziej o tym, że mama miała siostrę. Przecież ona ma prawie 90 lat mogło jej się coś pomylić. A jeśli jednak? Dlaczego mama by mnie okłamywała przez całe życie? A co jeśli prababcia miałyby rację? Wszystko było dla mnie coraz bardziej niezrozumiałe. Popiłam resztkę jedzenia zimną herbatą, odsunęłam krzesło i wyszłam z kuchni.

Poszłam do swojego pokoju i rozsunęłam walizkę. Po chwili znalazłam małą metalową puszkę po czekoladkach. Otworzyłam ją i wyjęłam długi kolorowy rzemyk poprzeplatany różnokolorowymi lśniącymi koralikami. Każdy ma swoje dziwactwa, prawda? To było jedno z moich. Zawsze, gdy potrzebowałam szczęścia i trochę trzeźwości umysłu, dotykałam tego sznurka. Wydawało mi się, że naprawdę mi sprzyja. To był mój mały amulet. Gdy miałam pięć lat znalazłam go w kącie zakurzonej szuflady mamy. Spodobał mi się i mam go do dzisiaj. Prawda, że dziecinada? Czasami brałam go na różne stresujące mnie sprawdziany. Wtedy działo się coś dziwnego. Widziałam rzeczy, które wydarzały się minutę lub dwie później. Nigdy nie rozumiałam, czy ma to coś wspólnego z rzemykiem, ale czułam, że w ważniejszych chwilach powinnam mieć go przy sobie. Mocno ścisnęłam mój amulet próbując oczyścić głowę. Pustka. Akurat wtedy, gdy prosiłam o to by pomógł mi zebrać myśli i zobaczyć coś z wyprzedzeniem, musiał mieć mnie w nosie.

- Sara, tata musi jednak jechać wcześniej, bo pociąg mu się spóźni, nie zdążył by do pracy. Chodź się pożegnać.- powiedziała mama wchodząc do pokoju.

-Dobrze już idę mamo – odpowiedziałam.

Wstałam i wyszliśmy do przedpokoju, gdzie mój tata ubrany w swój płaszcz i trzymający torbę, oraz średniej wielkości walizkę czekał przy wyjściu na klatkę schodową. Właśnie nie powiedziałam wam, że moi rodzice oprócz przygotowania nowego mieszkania nie zdążyli znaleźć sobie kolejnej pracy. Dlatego mój tata ciągle musiał jeździć pociągiem. A mama co chwila wychodziła, żeby porozmawiać w sprawie ogłoszenia o pracownika. A ja siedziałam w śmierdzącej stęchlizną kamienicy z dala od normalnej cywilizacji, no dobra może nie tak daleko. Gdy tata pojechał, mama zagoniła mnie do łóżka, oplotkałam się pod prysznicem z płytkim brodzikiem, umyłam zęby w pokoju i położyłam się. Kiedy leżałam w łóżku i czytałam książkę, weszła mama. Szybko schowałam powieść pod poduszkę i po krótkiej chwili milczenia zapytałam:

- Mamo?

- O co chodzi?- powiedziała mama patrząc na mnie ciekawie

- Czy ty...Miałaś siostrę?

- Idź już spać.

- Miałaś czy nie?

- Ja nie mam siostry. - odpowiedziała mi z kamiennym wyrazem twarzy.

- Ale prababcia Stefania... - zaczęłam, lecz mama przerwała mi.

- Prababcia jest już w podeszłym wieku i ma problemy z pamięcią. - ucięła krótko, zgasiła światło i wyszła.

Moja mama kłamie. Widziałam to po niej. Coś ukrywa. Ale co? Co ja mówię? Oskarżam własną matkę o zatajanie prawdy przede mną! Naprawdę mam nie coś z głową. Miałam trudny dzień. Powinnam się położyć i odpocząć a wszystkie wątpliwości odejdą. To z zegarem i dziewczynką też sobie ubzdurałam. Jutro już wszystko będzie dobrze...

Obudziłam się następnego dnia gdy rzadkie promienie słoneczne jakimś cudem wdzierają się przez szczelnie zasunięte żaluzje do mojego pokoju. Nawet nie będę wspominać o koszmarach, które przyśniły mi się tej nocy. Ciągle, nawet gdy zaczynało mi się śnić coś normalnego, nagle pojawiała się Ona i zaczynała prosić mnie, żebym uciekała jak najdalej od Zegarmistrza. Jakiego Zegarmistrza!? Muszę przestać myśleć o tym dziwnym śnie z zegarem. Z kuchni dochodził zapach kawy zbożowej. Wstałam z łóżka nie przebijając się z piżamy. Posadzka w kuchni była bardzo zimna, a ja nie założyłam butów, więc jak najszybciej usiadłam na krześle.

- Cześć mammo - przywitałam się chwytając za talerz z ubogo doprawioną jajecznicą.

- Cześć - odpowiedziała mama pijąc kawę - Sara słuchaj... Ja dzisiaj muszę wyjść. Jeszcze przez kilka godzin będę w domu, ale później przyjdzie taka pani... Ona zaopiekuje się w tym

czasie prababcią. A ty możesz pobawić się na dworze. Tylko nie idź nigdzie, zostań na podwórku pod kamienicą.

- Mamo, ale ja nie chcę nikogo nowego poznawać - jęknęłam bo od trzech lat trzymałam się ścisłego schematu: jestem w tymczasowym miejscu, nie rozmawiam z nikim, nie koleguję się

- Nie marudź. Widziałam przez okno jedną dziewczynkę w twoim wieku. Może się zaprzyjaźnicie - odpowiedziała mi usiłując zdobyć się na uprzejmy ton.

- Może... -mruknęłam.

Gdy zjadłam śniadanie poszłam się przebrać. Westchnęłam ciężko, gdy mama dała mi kurtkę i pokazała drzwi wyjściowe. Założyłam buty, pod ubraniem schowałam książkę i zeszłam na dół.

Gdy wyszłam, na podwórku powiał przyjemny wiatr. Nie lubiłam listopada, lecz dziś było wyjątkowo przyjemnie. Usiadłam na zimnym kamieniu i otworzyłam książkę. Zaczęłam czytać, gdy nagle coś podleciało mi pod nogi. Była to upaprana błotem i oblepiona pyłem piłka do footballu. Nagle stanęła nade mną dziewczyna bez czapki w dziurawych, wytartych džinsach i rozsuniętej kurtce. Czarne obcięte na pieczarkę rozwiane włosy pokryte miała pyłem.

- Ty kujon! Oddawaj piłkę – powiedziała.

Wtedy coś się we mnie zagotowało. Nienawidziłam jak ktoś nazywał mnie „kujonem”. To że lubię czytać książki to nie znaczy, że jestem kujonem i lizusem! Po chwili namysłu odpowiedziałam:

- Skoro nie jesteś na tyle rozwinięta intelektualnie, żeby ją podnieść, zrobię to za ciebie – i rzuciłam jej piłkę prosto do rąk, wzięłam książkę i nie oglądając się za siebie odeszłam, żeby być jak najbliżej drzwi do klatki schodowej gdyby dziewczyna zdecydowała zareagować. Nie wbiegłaby za mną do mieszkania. Prawda?

- Co to miało znaczyć!?!- wściekła się.

- Mam uczyć cię języka? Jakby co, to zapraszam do mieszkania 3a.

- 3a! Jesteś od szalonej Stefy!? Szalooooona Stefa z trzeciego piętraaaaaa! - zaczęła podśpiewywać.

- Jaka szalona Stefa? - zdenerwowałam się - Czego chcesz od mojej prababci!?

- To ty nic nie wiesz? Twoja babka ma coś z głową!

- Nic nie ma - warknęłam, ale ona nic na to nie zważała.

- Zawsze była podobno dziwna, ale jak jej wnuczka zaginęła, to całkiem zwariowała! - zaczęła się śmiać.

- Poczekaj co!?! Wnuczka? Jak ona miała na imię?

- Nie wiem. Tata mi mówił, że obie jej wnuczki były dziwne.

Wiedziałam, mama kłamała. Prababcia miała rację.

- Podobno - dodała szeptem - znęcała się nad nimi i zabiła ich matkę.

- Zwariowałaś!?! Moja prababcia nie zrobiłaby czegoś takiego - oburzyłam się. Ale przecież nie znałam swojej babci, więc może naprawdę ona nie żyje?

- Powiedziałam „podobno”, a nie na pewno - zachichotała

Gdy zobaczyła moją niepewną minę, zapytała z wahaniem:

- Ej ty. Nie wiedziałaś o niczym? - zdziwiła się, kiedy pokiwałam głową.

- A jak miała na imię ta siostra, która zaginęła? – zapytałam.

- Coś na „K”, czy jakoś tak - odpowiedziała.

Przeszedł mnie lodowaty dreszcz. „K” jak Kasia. Mama naprawdę miała siostrę, która zaginęła. I to ukrywała.

- Podobasz mi się - poklepała mnie po ramieniu - Jestem Daria
- przedstawiła się wspinając się po latarni, która stała koło chodnika.

- A ja Sara - mruknęłam siedząc zamyślona na krawężniku.

- Idę do sklepu muszę kupić kilka rzeczy - powiedziała po chwili Daria – Cześć - i zniknęła za rogiem kamienicy.

Daria wydaje się sympatyczna, dużo mi pomogła. Może źle, że tak wrednie jej odpowiedziałam...

Po chwili udawałam, że czytam książkę, a tak naprawdę pisałam coś szybko w moim notatniku, który wzięłam z walizki - na wszelki wypadek. Czułam na sobie wzrok mamy patrzącej na mnie z okna.

Okej, zacznijmy od początku: mamie w dzieciństwie zaginęła siostra, prababci z rozpaczy lekko pomieszało się w głowie przez co mówi o jakiś zegarach i tyle... Za mało, żeby zacząć prowadzić śledztwo. Śledztwo!? Naprawdę zaczynam

świrować. Już czuję się jak bohaterka jakiejś młodzieżowej powieści. Serio? Gdy przyjdzie Daria, zapytam ją o więcej rzeczy, żeby mieć już kilka sensownych poszlak. Z tego co teraz mam, można wymyślać różne niestworzone hipotezy. Tym razem naprawdę zaczęłam czytać książkę i zagłębiłam się w lekturze. Nagle, usłyszałam warkot silnika. Uniosłam głowę i w tym samym czasie na podwórko zajechał motocykl. Po chwili zsiadła z niego jakaś osoba. Ściągnęła kask. Była to kobieta w wytartej skórzanej kurtce i czarnych dżinsach. Rozwiane przez wiatr rude włosy poprzetykane miała siwymi pasmami. Rozejrzała się wokoło i jej pewne bystre spojrzenie czarnych oczu spoczęło na mnie.

Podeszła blisko mnie i zapytała:

- Hej powiesz mi dziecko, gdzie jest mieszkanie... - z kieszeni spodni wyjęła brudną, pogiętą kartkę - 3...b?

3b jest naprzeciwko nas, mieszka tam pani Lucynka bardzo miła siedemdziesięciolatka, więc bez wahania wskazałam na klatkę prababci Stefanii i powiedziałam:

- Tam, musi iść pani na trzecie piętro.

- Dzięki młoda. A i popilnowałabyś mi tej ślicznotki? – wskazała na motocykl i pewnym krokiem skierowała się do drzwi.

- Jasne.

Prawdziwy motocykl... Czułam wielkie podekscytowanie. Bo nigdy nikt nie poprosił mnie o popilnowanie motocyklu! Do tego jeszcze, że jestem jedenastolatką! Przywykłam, że byłam raczej traktowana przez dorosłych jak dziecko a teraz każą mi

popilnować motocyklu! Zbliżyłam się do niego i pogłodziłam skórzane siedzenie. Lakier lśnił w słońcu, wyglądał pięknie. Nie mogłam oprzeć się pokusie i przełożyłam jedną nogę nad motocyklem. Usiadłam rozkoszując się chwilą. Wiedziałam, że będę musiała zejść, bo ta pani za chwilę wróci, ale nie mogłam tego zrobić.

- No i co koleżanko fajnie się siedzi? - zapytała rudowłosa motocyklistka stając obok mnie.

Przestraszyłam się, bo przyszła tu bezszelestnie.

- Ta...a...k - wydukałam, pani wybuchła śmiechem.

- No to git. Jak się kiedyś jeszcze spotkamy, to dam ci się przejechać. A teraz złaż- powiedziała. Po chwili wyjęła walizkę i skierowała się w stronę klatki schodowej.

- Do widzenia - pożegnałam się.

Zsiadłam z motocykla i znowu siedziałam na zimnym krawężniku. Mama zdążyła już wyjść z domu, pożegnałam się z nią i znowu postanowiłam trochę poczytać. Po godzinie zaczęło się ściemniać, postanowiłam więc, że pójdę już do domu. Wspinając się po schodach myślałam o tym, jak będzie wyglądać pani, która ma opiekować się prababcią. Na pewno to blondynka z zadartym noskiem zielonymi oczyma, piegami i dołeczkami w policzkach. Tak przynajmniej mi się wydawało. Bo to, co zobaczyłam przerosło moje oczekiwania.

Weszłam do mieszkania i zamknęłam drzwi. Powiesiłam kurtkę i nieśmiało weszłam do kuchni, gdzie słyszałam odgłosy czyjejś obecności. Zobaczyłam rudowłosą kobietę w skórzanej kurtce.

- To ty młoda!? No to witaj!

- Pani... tutaj? - zdziwiłam się.

- Teraz nie „pani” tylko mów mi „babciu”, albo jak wolisz to Felu. Każdy mnie tak nazywa.

Babciu!? Babciu!? Czyli jedną wątpliwość mam z głowy - prababcia Stefania nie zamordowała swojej córki. W co i tak nie wierzyłam. Dlaczego moja mama nie powiedziała mi bezpośrednio, że przyjdzie do nas „babcia”?

- Ale śmiesznie, nie? Okazało się, że moją wnuczką jesteś - zachichotała Fela.

-Taaak... Ale przecież pani... to znaczy babciu... to znaczy Felu pytałaś się mnie o 3b – wszystko mi się poplątało.

- No wiesz... tusz z długopisu mi się rozmazał. To źle odczytałam - powiedziała babcia Fela.

- No dobrze... To ja pójdę do siebie - zaczęłam niepewnie próbując uciec od niekomfortowej sytuacji. Dla mnie to nie było śmieszne

- No jasne... Ej poczekaj. Jak w ogóle masz na imię - zapytała nieśmiało.

To jest już szczyt wszystkiego. Żeby moja własna babcia nie wiedziała jak mam na imię!?

-Sara - i odeszłam jeszcze trochę lekko zszokowana.

Poszłam do swojego pokoju i zmęczona opadłam na tapczan.

Jak ona mogła być moją babcią? Wyglądała...tak młodo. Dlaczego mama nigdy mi o niej nie mówiła? Wszystko było

strasznie niezrozumiałe... I to co mówiła Daria... O tym, że mama i jej siostra... Dosyć! Idę do salonu muszę przyjrzeć się temu zegarowi.

Cicho weszłam do salonu, rzutem oka spojrzałam na kuchnię: babcia Fela ciągle tam siedziała i popijała herbatę. Widać prababcia Stefania spała w swoim pokoju. Usiadłam na wytartym materiałowym fotelu i zaczęłam przyglądać się zegarowi, który stał w kącie. Ciche monotonne tykanie było takie uspokajające ... Z trudem strzepnęłam z siebie pragnienie snu. Musiałam go obserwować... Musiałam, nie wiadomo dlaczego, ale wiedziałam, że mam mieć go na oku... Zaczęłam przysypiać, więc szybko wzięłam kolorowy rzemyk ze swojej sypialni, ścisnęłam go w dłoni i znowu usiadłam na fotelu. Ona tak szybko ze mną nie wygra. Będę patrzeć na ten zegar bez względu na wszystko. Nie odciągnie mnie. Wiedziałam, że prawdopodobnie robię źle. Zegar miał w sobie coś mrocznego, a Ona... Też nie wyglądała jak jakiś anioł. Ale próbowała mnie obronić. Prawdopodobnie. Owinęłam sznurkiem dłoni, czułam, że dodaje mi sił. Nagle zaczęłam słyszeć głos, nie wiedziałam skąd dochodził. Wydaję mi się, że we wewnątrz mojego umysłu:

Chodź do mnie...

Było za pięć dziewiętnasta. Czułam, że te pięć minut jest kluczowe. Przez te pięć minut musiałam oprzeć się Zegarowi

Pięć minut

Nie opieraj się... I tak nie wygrasz

Cztery minuty

Nic ci nie zrobię...Musisz mi pomóc...

Trzy minuty

Jesteś jeszcze bardziej uparta niż ta mała przed tobą ...

Dwie

Proszę...Błagam!

Minuta... Ostatnia minuta...

Jedyne, co z niej pamiętam to rozdzierający moją głowę krzyk i bieg. Biegłam prosto na stary zegar, otworzyłam szybkę, za którą znajdował się mechanizm i wbiegłam w ciemność. A później już tylko nicość, nicość i nicość.

Obudziłam się na zimnej posadzce. Posadzce? Nawet nie wiedziałam co to dokładnie było. Pomasowałam skronie i spojrzałam w górę. Nade mną było pełno różnych mechanizmów i kół zębatych. Gdzie ja dokładnie jestem? Wokół mnie roztaczała się ciemność. A może tylko mi się zdawało.

Ciemność to następstwo śmierci.

- Kto to powiedział!?! - wykrzyczałam przerażona.

Wiedziałam o co chodzi w tych słowach. Ten świat jest martwy. Może tylko ogólnie. Ale coś tu żyje... Coś mrocznego i... Nagle poczułam, jak ktoś chwyta mnie za ramię i ciągnie w mrok.

Biegłam na oślep ciągnięta przez nie wiadomo kogo. Próbowałam się wyrwać, ale wiedziałam, że nawet jeśli to zrobię to i tak zgubię się i umrę z głodu, więc już lepiej czekać

na nieuniknione niż odkładać to do nie wiadomo kiedy. Po kilku minutach stanęliśmy. Oddychałam ciężko i opadłam na kolana.

- Gdzie? Gdzie ja jestem? - zapytałam.

- Uspokój się. Słuchaj, nie wracaj tu nigdy. Masz w swoich rękach Przyszłość. Gdy ja umrę, będzie szukać ciebie rozumiesz?

- Kim...Kim jesteś? - wydukałam przerażona.

- Więźniem Zegara. Pozywieniem Zegarmistrza.

- Co?

Dopiero teraz zobaczyłam, że stoi przede mną Ona. Tym razem nie wyglądała na przerażoną. Można by powiedzieć... złą, zdecydowaną.

- Kim jest Zegarmistrz!? Powiedz mi wreszcie! I...i jak się nazywasz!?

- Dobrze skoro tak... - wstała i dała mi rękę.

Szłyśmy przez chwilę, lecz nic nie widziałam, zdenerwowałam się i powiedziałam:

- Przecież tu nic nie ma!

- Ale było...- odpowiedziała dziewczynka ze spokojem.

- Co to znaczy było?

- Wyglądasz na mądrą, powinnaś sama do tego dojść - docięła mi z ironią - Zamknij oczy i skup się. Nie czujesz, że coś tu żyło?

- Zegarmistrz?

- Nie.

Dopiero wtedy zrozumiałam o co jej chodziło. Zamknęłam oczy i mocno skupiałam się na tym, co być może rozpościerało się wokół mnie. Tam, gdzieś w ciemności. Zrozumiałam, tutaj istniało kiedyś życie, a coś lub raczej ktoś to zniszczyło.

- Kto to zrobił?

- Chyba znasz odpowiedź.

- Zegarmistrz – wyszeptałam.

- Brawo. - pochwaliła mnie, podejrzewałam, że z sarkazmem.

- Ale ... Jak to się stało?

Dziewczynka ciężko westchnęła i zaczęła opowiadać:

- Kiedyś było tu pięknie. Naprawdę pięknie. Bo ten zegar jest magiczny. On odlicza czas od początku do końca świata. A ludzie... jeśli można by ich nazwać ludźmi, dbali o niego i się nim zajmowali. Życie tutaj kwitło. Wszyscy byli szczęśliwi. Aż do czasu, gdy obudziła się mroczna istota. Zegarmistrz. Demon Czasu. Żywił się życiem innych istot, oraz ich energią. Pożarł wszystko wokół i posiadał w swoje władanie Zegar. Gdy nie będzie już reszty życia w Zegarze umrze. I jeśli będzie chciał przeżyć, będzie musiał wydostać się na wolność. A wtedy nie będzie już nic. Zginie Teraźniejszość i Przyszłość. Ja jestem ostatnią ofiarą. A ty go nakręciłaś, przez co znowu zaczął odczuwać głód. Masz w swoich rękach Przyszłość. Teraz ty jesteś jego celem.

- Jaka znowu Przyszłość? - zdziwiłam się.

- Powinnaś wiedzieć. Masz to w rękach.

Obejrzałam się ze wszystkich stron. O co mogło jej chodzić. Zobaczyłam, że rzemyk zwisa mi z kieszeni spodni. Wyjęłam go i pokazałam dziewczynce.

- O to chodzi? - zapytałam, spojrzała na mnie z podziwem.

- Tak.

- Jeśli z tym ucieknę. To on zginie... i będziesz wolna?

- Już zawsze będę więźniem Zegara. Aż do mojej śmierci. Wtedy będzie musiał znaleźć kolejną ofiarę, ale jeśli posiadzie Przyszłość nie będzie potrzebował nikogo, żeby przeżyć.

- Rozumiem. Ale była jeszcze Przeszłość, prawda?

- Tak. Jednak ją już zdobył... Kilkadziesiąt lat temu... Bo ktoś popełnił błąd. Zaufał tykaniu... - powiedziała a po tym zacisnęła wargi jakby powstrzymywała płacz.

Nie odpowiedziałam nic. Tylko patrzyłam na nieruchomą twarz dziewczynki. Szłyśmy przez ciemność. Nie wiedziałam dokąd, ale jej ufałam. Zrobiło mi się jej żal. Ona chce się uwolnić, ale trzeba jej pomóc, nie mogę jej tak zostawić.

Po chwili znalazłam się w salonie. Rozejrzałam się zdziwiona. Przecież niedawno Ona stała tuż obok mnie. Zawróciłam do zegara i zaczęłam stukać w szybę.

- Nie zostawię cię tak... Obiecuję. - mówiłam ledwo powstrzymując łzy.

Usłyszałam zgrzyt klucza w zamku i do mieszkania weszła mama.

- Już jestem. Wszystko dobrze córeczko? - powiedziała zaglądając do salonu.

- Tak... Jest OK – odpowiedziałam.

- No to dobrze... - i wyszła do kuchni.

Cicho weszłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku. Zastanawiałam się, jak można jej pomóc. Nie mogę przecież jej tak zostawić! Tylko jak ją uwolnić ... Ona mówiła mi, że Zegarmistrz na mnie poluje, prawda? Bo mam Przyszłość w swoich rękach... A jeśli ukryłabym ją... wtedy by mnie nie spostrzegł! Tak! Powinnam tak zrobić. Tylko gdzie miałabym to schować?

Wstałam z tapczanu i wyjrzałam przez okno. Na podwórku stała Daria i ćwiczyła kopanie piłki kolanem. To jest to! Daria! Szybko wyskoczyłam na korytarz i założyłam kurtkę zakładając buty wróciłam po pudełko po czekoladkach i schowałam tam rzemyk.

- Sara, gdzie idziesz? - zdziwiła się moja mama.

- Na dwór – powiedziałam.

- Aha.

- Idę pobawić się z koleżanką - zawahałam się.

- Rozumiem... - zamyśliła się mama.

Wyszłam szybko z mieszkania i poleciałam na schody, za nim moja mama zapytałaby mnie skąd u mnie taka szybka przemiana. Wypadłam na podwórko i podbiegłam do Darii:

- Daria! Daria! Poczekaj! – zawołałam, gdy zobaczyłam, że Daria zaczyna kierować się do drzwi po drugiej stronie kamienicy. Dziewczyna zobaczyła mnie i się odwróciła.

-O co chodzi? Stało się coś? - zapytała zdziwiona.

- Czy ... popilnowałabyś mi tego? - zdyszana pokazałam jej rzemyk.

- Co to ma być? - zachichotała drwiąco.

- Jedna rzecz. Mniejsza z tym, popilnujesz czy nie? - zniecierpliwiłam się.

- No spoko – przytaknęła.

- Dzięki! - ucieszyłam się.

- Yyy... OK- zawahała się Daria - To ja... ja już idę do domu... - zaczęła wycofywać się w stronę drzwi.

Pewnie uważa mnie za wariatkę. Skierowałam się do mieszkania. Punkt pierwszy z operacji „Ratować dziewczynkę” zaliczony.

Wróciłam do mieszkania i zaczęłam udawać, że szykuję się do snu. Tak naprawdę zamiast piżamy miałam na sobie dzinsy i wygodny sweter. Gdy odgłosy z drugiego pokoju ustały, po cichu wyszłam z łóżka. Założyłam czarne botki i zakradłam się do salonu. Z kieszeni spodni wyjęłam drobną latarkę. Włączyłam ją, słaby snop światła częściowo oświetlił salon. Westchnęłam. Trochę się cofnęłam, lecz

zrezygnowałam z powrotu. Zestresowana obeszłam pokój. Nagle wazon, który stał na komodzie zachwiał się. Szybko go złapałam spojrzałam na blat. Wzięłam do ręki zdjęcie i odkurzyłam ramkę. Zatkąło mnie. Na zdjęciu były dwie dziewczynki. Jedna siedziała na stołku, a druga obejmowała ją ramieniem. Wyglądały na szczęśliwe. Tylko że one... jedna z nich wyglądała jak ta dziewczynka z Zegara! A ta druga... Miała w sobie coś charakterystycznego... Skądś ją kojarzyłam, jednak nie wiem skąd. Wyjęłam fotografię z obramowania. Lekko pożółkły papier pachniał zgnilizną. Odwróciłam zdjęcie na drugi bok i przeczytałam napis ledwo do odczytania. „Anna i Katarzyna Imielińskie”. Mojej mamie zaginęła siostra. Siostra, którą więził Zegar. To była moja ciotka! Tylko dlaczego mama nic o tym nie wiedziała? A może wiedziała tylko nie chciała wiedzieć? Dlaczego nie chciała odzyskać siostry!? Narosło we mnie wzburzenie. Siostra mamy nie zasługiwała na los mieszkania w więzieniu w Zegarze przez dziesięciolecia. Nie może przez wieczność być uwięziona w pułapce czasu. Poszłam na drugi pokoju gdzie stał Zegar. Otworzyłam szybkę. Rozbłysło światło i znalazłam się w Martwym Świecie. Stała tu przede mną z założonymi rękami można by powiedzieć, że jest zirytowana, ale wydaje mi się, że była to maska. Tak naprawdę się...bała?

- Co tu robisz? Miałaś tu nigdy nie wracać! - powiedziała.

- Wiem... Ale poczekaj. Nie mam przy sobie Przyszłości. Chcę ci pomóc stąd wyjść - odpowiedziałam łapiąc ją za małą zimną rękę. Czułam się za nią odpowiedzialna. Jakby była moją młodszą siostrą.

- Co z nią zrobiłaś? - zaniepokoiła się - Z Przyszłością?
 - Dałam mojej znajomej. Wzięła Przyszłość do domu. – odparłam.
 - Zwariowałaś!?! Nie możesz jej tak zostawiać bez opieki! - zdenerwowała się Kasia
 - Ale przecież on poluje na Przyszłość nie na mnie - próbowałam ją uspokoić i wtedy mnie olśniło. On poluje na Przyszłość - Nie wyjdzie stąd. Prawda?
 - Dzisiaj jest szczególny dzień. Bramy Zegara są dziś otwarte. Jednak Zegarmistrz zawsze wtedy śpi. Ale go obudziłaś wchodząc tu. Rozumiesz!?! Może wyjść w każdej chwili i zniszczyć cały świat! Może jeszcze się nie zorientował Uciekaj! Rozumiesz uciekaj!- zaczęła wrzeszczeć.
 - Nie mogę cię zostawić Kasia! - odwrzasnęłam jej. Podniosłam dziewczynkę i zaczęłam biec w kierunku, gdzie prawdopodobnie znajdowało się wyjście.
 - Skąd znasz moje imię? - przestraszyła się.
- Opowiedziałam jej wszystko jak najszybciej umiałam.
- Ty jesteś córką Ani?
 - Tak.
 - Ale byłam w domu dopiero tydzień temu! Jak to możliwe!?!- głos jej się zawiesił.
 - Może straciłaś poczucie czasu?
 - Prawda...

- Ale dlaczego wychowywała was prababcia. To znaczy...
babcia Stefania?

Kasia milczała przez chwilę. Po chwili zaczęła mówić jakby do siebie:

- Mama nie miała dla nas czasu. Ja wiedziałam, że wróci. I nie na chwilę tak jak zawsze... Tylko, że zostanie z nami na zawsze. Ale Ania wcale tak nie myślała. Mamusia zostawiała nas u babci, bo musiała jeździć na różne koncerty. Aż na stałe zamieszkałyśmy u niej. Ania nie chciała bawić się z innymi dziećmi. Więc spędzałyśmy czas we własnym towarzystwie. I kiedyś znalazłyśmy piękne rzemyczki. Były poprzesywane koralikami. Gdy bawiłyśmy się nimi w salonie, słyszałyśmy głosy...- zatrzymałam się i patrzyłam przysłuchując się słowom ośmiolatki - Odkryłyśmy, że mówi to zegar. Okazało się, że tam jest przejście do magicznego świata. Spotkałyśmy tam piękne istoty. Później zapuściłyśmy się dalej. I poznałyśmy Zegarmistrza - dodała ponurym tonem - Zaufałyśmy tykaniu... Oddałyśmy Przeszłość. Nastąpiła zagłada Zegarowego Świata. Uciekałyśmy trzymając się za ręce. To nas opóźniało. Chciałam by Ania dobiegła do wyjścia. Puściłam jej rękę. Od wtedy zostałam więźniem Zegara...

Ja w tym samym czasie znowu wzięłam Kasię za rękę i zaczęłam biec. Zaczynało brakować mi sił. Upadłam na kolana. Zdyszana patrzyłam na bladą dziewczynkę, która stała nieruchomo tępo wpatrując się w dal. Myślała o czymś.

- Musisz uciekać. Ze mną nie dasz rady. Jestem za wolna. - powiedziała po chwili.

- Nie ma mowy. Wrócisz ze mną do domu.
- Nie. Ja tu zostanę.
- Nie! – wykrzyknęłam - nie zostawię cię, naprawdę! Tym razem wrócisz!
- Ktoś musi się poświęcić prawda? - zapytała uśmiechając się lekko.

Wydaje mi się, że Kasia czasami zachowywała się jak dorosła. Chyba w jej osobowości widać było jakieś przebłyski dorosłości.

- O co ci znowu chodzi!?

Dziewczynka zaczęła się wycofywać. Dopiero teraz zobaczyłam, że w ciemności stoi dźwignia. Pociągnęła ją i nagle uniosła się w górę. Nagle z jej ust wypłynął strumień białego jak śnieg światła. Kasia uniosła się jeszcze trochę wyżej i opadła na podłogę. Podbiegłam do niej. Wyglądała strasznie. Cerę miała jeszcze bledszą niż wcześniej, a teraz była tak zimna jakby wcześniej ktoś ją zamroził w zamrażarce. Po chwili usłyszałam jakiś świst. W miejscu, w którym niedawno lewitowała dziewczynka, ukazał się czarny dym. Nie wiedziałam czym dokładnie jest, lecz można by powiedzieć, że nabierał różnych kształtów. Czasami ludzkich, lub zwierzęcych. Był to Zegarmistrz. Po krótkim zastanowieniu popędził za małym promyczkiem, który ciągnął go w ciemność. Przyciągała go energia. Kasia oddała resztkę swojej energii. Wzięłam dziewczynkę na ręce i pobiegłam w stronę wyjścia. Nagle znalazłyśmy się w salonie. Położyłam „ciocię” na fotelu i podeszłam do Zegara. Stałam jak najbliżej tyłu.

Wiedziałam, że ryzykuję tym, że Zegarmistrz ucieknie na wolność. Ostatni raz spojrzałam na tarczę zegarową. Właśnie minęła północ. Rozpędziłam się i z całych sił wbiegłam na bok Zegara. Przewrócił się z hukiem. Resztki mechanizmu z brzękiem upadły na podłogę. Gdzieś dwustuletnie drewno rozbiło się na kawałki. Złota lśniąca zegarowa tarcza potoczyła mi się pod nogi. Po chwili przybiegła mama.

- Co się stało!? Sara wszystko dobrze? - spojrzała na skuloną ośmiolatkę leżącą w fotelu - Siostrzyczko? - spytała przez łzy.

Można by powiedzieć, że jest to koniec tej historii. Jeśli chcecie wiedzieć co działo się dalej opowiem wam: znaleźliśmy nowe mieszkanie, gdzie zamieszkaliśmy z prababcią Stefanią. Babcia Fela próbuje nawiązać z nami kontakty. Można by powiedzieć, że wszystko kończy się „happyendem”. Lecz nie dla wszystkich. Owszem uratowałam Kasię, lecz stan ma ciężki. Jest w śpiączce. Chociaż to co przeżyła ta wieczna ośmiolatka nie należy do łatwych, to uważam, że wybudzenie się ze śpiączki to dla niej pikuś. Zaprzyjaźniłam się z Darią. Często dzwoniemy do siebie przez telefon i Skyp’a. Jednak, gdy zasypiam mam pewne koszmary. Wydają mi się, że Zegarmistrz nie został faktycznie pokonany. Żyje gdzieś... Próbuje zebrać siły by znowu zaatakować.

Pamiętajcie. Nigdy nie ufajcie tykaniu... Bo Zegarmistrz czeka na kolejną ofiarę...

Tik, tak, tik, tak.